DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 7. Dnia 15. Lutego 1851.

Sprawa powstania w Bośnii.

Rewolucya Bośniańska płonie teraz w ostatnim zakątku za zbliżeniem wojsk Omer Baszy do Hercegowiny. Gaśnie przed nim samawolność Baszów, dzicz staroturecka łagodnieje, a pod powagą ramienia jego wzrasta porządek i prawo uświęcone wolą sułtana i odracza się postać zachwianego tu na zachodzie państwa Tureckiego. Dwie rzeczy powodują myślą Omer Baszy: powściągnąć grabieże baszów po kraju, i poskromić chętki rokoszu Rajów.

Bośnią władali dotąd powołani Baszowie, w duchu dawnego obyczaju, przerwą i gwałtem, bez względu na rozkazy Sułtana i nowe reformy; kraj uważali ziemią nabytą zaborem, gdzie każdy Turczyn prawowierny był panem udzielnym i samowładnym nad Rają i pastwić się mógł nad nim z małą, albo bez żadnéj odpowiedzialności. Zaprzeć się uczucia tego, przychodziło im boleśnie, a przełamać zdrożności wiekami nawrzałe może też i niepodobna było; zawsze jednak oburzały starowierca nowe reformy najbardziéj w tém, że go w obliczu prawa równały z Rają, którego on przyzwyczajony był uważać służebnym bez woli i wiary.

Tymczasem między Rajami wyrabiały się zasady nowego przetworu; osobliwie od roku 1848 podniecane podmową europejskich rewolucyonistów, ocknęły się żądze powstania na Turcyę jak niegdyś Serbia, by za jéj przykładem wypędzić Turków, a z siebie utworzyć udzielne państwo, pod wątłym patronatem Wysokiéj Porty. Myślą tą tchnął i żył każdy Raja, i w modłach swoich do nieba zasyłał codziennie słowa żałoby swojéj: dopóki nam Turczyn panem, bezpieczeństwa osoby i majątku nie będzie.

Z rokiem 1848 marzyło się Rajom że nadszedł im czas odkupienia; występowali więc śmieléj i ściągnęli przez to uwagę Turków na siebie. Tajemne zmowy wysnuli księża greccy, a Turcy przerażeni wyławiali zauszników ludu nocami, poosadzali w więzieniu, a w obawie o własny byt i życie, wyciskali męczarniami w Banja-Luka, Piedorze i Sarajewie zeznania na więźniach ujętych, bez względu, czyli są winni lub niewinni. Wiele tam padło ofiar dla wściekłéj zemsty, inni tylko za niezmiernym okupem wydobyli się na wolność. Wielu którzy szczęśliwsi uchodzili na ziemię austryacką serbską, i stawali w szeregi Kniczanina, w posługach rycerskich równie jak i hajduckich; ale niemała liczba czekała wyroku w lochach pod zamkiem, aż do przybycia Omera Baszy. Rozjątrzenia między chrześcianami w Bośnii wzmagały się, i w odgłosie doszły też do wiadomości rządu centralnego.

Światlejsza partya reformy pojęła jasno, że dawne sposoby uśmierzenia prowincyi ogniem i mieczem pogorszyć tylko mogą stan rzeczy; postanowiono zatém użyć najdzielniejszych środków ku przeprowadzeniu nowego porządku prawa, ażeby więzionym przyspieszyć pomoc, a państwo ocalić od oderwania pięknéj krainy. Rozesłano rozkazy w téj myśli wydane do Baszów w Bośnii, i polecono surowo onych wykonanie.

Dwie ztąd powstały partye między Turkami; jedni chcieli ulegać konieczności, i dopełniać rozkazów wysokiéj porty; drudzy zaś z wezyrem Tahir Baszą i Ali Baszą w Mostar na czele, radzili zachować się tylko z pozorem uległości, a w istocie podniecać lub żywić opór otwarty; jakoż w rzeczy saméj, stronnicy téj partyi pod dowództwem Kedicza podnosząc oręż w lecie roku 1849 opanowali twierdzę Bihacz, łudząc zwolenników obietnicami pomocy ze strony Austryi, i podobnémi temu wymysłami. W téj walce Turków między sobą, zachowywali się Rajowie bardzo roztropnie; nie wiążąc się z nikim, ani mierząc za kim tu słuszność być mogła, opłacali to wszystko, do czego ich chwilowa okoliczność zmuszała, i czekali spokojnie rozwiązania sprawy. Kedicz z hordami swemi nie znachodził w zapędach właściwego nigdzie oporu; bo wojska regularne umyślnie niby na postrach z Sarajewa nań wyprowadzone, tak były słabe i nieliczne, że ustępować musiały, a przytém i bynajmniéj nie okazywały chęci walczenia. W ciągu tych zapędów wzajemnych minęła zima i wiosna 1850 roku.

W tém pojawiły się ruchy nowego rodzaju w Bulgaryi podjęte w duchu sprawy Bośniańskiéj, ale dla Rajów pomyślniéj, bo wkrótce odnieśli znaczne korzyści nad Zią Baszą Widynu. W groźniejszém odtąd niebezpieczeństwie wysyła wtedy porta z wojskiem do Bośnii Omera Baszę, renegata wprawdzie, ale znanego z dzielności, który mówi językiem krajowców, zna kraju stosunki, a nadewszystko szczere ma chęci działania w myśli powierzonych sobie poleceń, to jest: wzburzone Turki starowierce rozpędzić, a przeprowadzić reorganizacyę kraju według zasad Fermanu z Gulhany.

Dzielność i zręczność Omera Baszy wystawione tu były na wielką próbę; ledwo dzieło rozpoczął, odwołały go wypadki Bułgarskie; szczęściem nie na czas długi; Bułgarya uległa, i co rzadka, uległa z wdzięcznością dla Omer Baszy, iż umiał łagodnością swoją poskromić zapamiętałość, a wyższością umysłu swego dopatrzyć środków zbawiennych dla całego kraju. Błogosławiony więc od pokonanych wraca teraz na Bośnię, gdzie się uprzedła była tymczasem na niego najsubtelniéjsza intryga, wyrachowana na opór stanowczy od najmniejszego do największego. Wszędzie gdzie stanął, korzyło się wszystko, spełniano rozkazy jego, znoszono mu dary z oświadczeniami uległości; lecz byle wyszedł, gasło posłuszeństwo, przed i za obozem przemyśliwano nad zemstą i sposobami jakby najchytrzéj zgładzić ze świata „Dżiawra" który nakazał chrześcian szanować jak braci, a okładał karami kto sobie samowolności i grabieży dozwalał.

Podstąpił Omer pod Pridor, wojska jego nawet zajęły Bihacz bez żadnego oporu, a Kedicz z towarzyszami przybył do obozu Omera. Wszędzie posłuszeństwo nieme i uległość z podłością. Dla spokojności w kraju było to wiele, ale nie wszystko. Przychodziło rozpisać podatki i rekrutów wybiérać. Daniny płacić, kto potąd zdzierał, a sam nic nigdy nie dawał, nie bardzo podobało się Turkom; a stawać w szeregi pod rygor wojskowy za przykro się wydawało chrześcianom, co zawsze z ochoty się tylko zbiérać przywykli byli, i według dawnych praw tureckich nie sługiwali wojskowo. Mało co pomagały publiczne ogłoszenia rozkazu cesarskiego; musiał Omer przemawiać językiem ojców swoich do ludu i sławiańskim chrześcianom wywodzić korzyści i pożytki, jakie ich czekają po nowém urządzeniu. Tym tylko jednym sposobem, i o tém wiedział, mógł się spodziewać zebrania stronników i obrońców swéj sprawy, tém gdy Raja poczuje że w ręku własném trzyma oszczep ku utwierdzeniu prawa swego, gdy go natarczywość i krzywda gnębi.

Gdy się tak wszystko łagodzi, i cała Bośnia w porządku spokoi, gdy już i powiatami rekrutów dostawiać zaczęto, pokazało się nagle, że Omer Basza na przygasłym siedział Wulkanie. Nowo mianowany wezyr w Sarajewie Hafiz, zręczny i przebiegły Turczyn rozstawił sidła po kraju, i przygotował w zapleczu Omera powstanie. Wprawdzie niewiadome są bliższe szczegóły zmowy, ani ogłoszone nie były zamiary starowierców tureckich, ale Omer Basza przestraszony w porę, zwraca nagle do Sarajewa, i dziwnie zręcznie łowi Hafiz Baszę w jego własne sidła, i do Konstantynopola wyprawia.

Potężnie to skutkowało; umilkły chętki burzliwe, a publiczna spokojność utrwaliła się pod okiem jego. Bośnia w pokoju, a Omer teraz swobodniejszy przedsiebierze dalszą pracę: pacyfikacyę Hercegowiny.

Hercegowina zamożna w miasta i twierdze warowne, górzysta a grzbietem gór osłoniona od wnijścia z nadworu, składa poniekąd klucz między Bośnią a państwem właściwie tureckiem. Ludność muzułmańska tu jest liczna, a samą właściwością ziemi odosobniona żyjąc, przechowywała wiernie surowość plemienną dziczy i zakonu swego, dla tego też tu na silne mógł Ali Basza w Mostar liczyć stronnictwo, Wprawdzie sam kraj ten nie jest zbyt potężny, by podołać zastępom znacznéj armii; ale wojska Omera bynajmniéj nie są liczne, do tego rozłożone załogą po twierdzach, nie wiążą się masami, a przytém i nie zalecają się zbyt surową karnością. Wielkiéj ogledności użyć przypada, zwłaszcza gdy ze wszech stron otaczają dowódzcę zdrady i niechęci, gdy twierdze Hercegowińskie Mostar, Stoiacz, Trzebinje w ręku nieprzyjaciół, a między nimi doświadczeńsi w taktyce wojennéj zbiegi madziarscy przewodzą, zresztą kraj bez dróg i gościńca, pora roku nieprzyjaźna, a część ludności jemu życzliwéj bezbronna, surowa, a bardziéj niż to, niepewnością tego co widzi zatrwożona — prawdziwie położenie Omera nie do zazdrości; jedno zwichnienie, przepadł sam i przyszła Reforma Bośnii.

Mimo tych przeszkód osądził Omer koniecznem nim zima nadejdzie uderzyć na nieprzyjaciela w zakątnem jego ukryciu, wiedząc, że każda godzina zwłoki użycza nieprzyjaciołom sposobności zebrania się w siły, a dla niego trudności rosną pokonania rokoszanów. A mając północną stronę w swéj mocy, jest zatém w stanie ze stanowiska swego w Banja-Luce łamać wszelkie nieprzyjacielskie zbory i ruchy w Bihaczu, Priedorze i Gradaczu. Mocen jest teraz zwrócić całą swą potęgę z Sarajewa wprost na Hercegowinę.

Czując to położenie Ali Basza, uprzedza wypadki i zbliża się do Seraskiera, a Omer Basza niezwłocznie wyprawia pierwszych dni Października czoło swéj armii na Mostar. Tymczasem zachodzi im drogę Kawas Basza w poselstwie od ludu z oświadczeniem, że wojsk cesarskich Hercegowina nie potrzebuje, i nie dozwoli im wstępu do Mostar. Zamięszanie rosnąć poczęło; goniec wysłany z rozkazem Omera przygotowania w stolicy leży dla wojsk nadchodzących, został zabity; rozruch powstał w Mostarze, stary Ali Basza uchodzić musiał i przeniósł się na Stolacz, zamek skalisty i niedostępny; a młodszy syn jego Rustan Bey, pojmany siedzi w więzieniu powstańców.

Omer Basza ze swéj strony obwołał powszechną na powstańców wyprawę, wezwał każdego kto zdolny do broni; Turcy magnaci gromadzą się między sobą, radzą, tymczasem wzburzenie rośnie niezmiernie. Alemu Baszy ulega jak potąd sam tylko Skolacz; w bliskiem sąsiedztwie zaś ztąd warowna twierdza Ljubuski oświadczyła się wyraźnie za Omerem. W Trzebiniach, piérwszém po Mostarach mieście, rozdwoiła się opinia i groźnie występuje naprzeciw siebie; wszystkie władze oświadczyły się za dawnym stanem i przeciw Omerowi; chrześcianie zaś nie mniéj i wiele rozstropniejszych Turków pragną reformy, przewidując, że jéj się oprzeć nie zdołają. Na czele téj partyi stoi Hassan Bey Resulbegowicz, mający wpływ niezmierny na mieszkańców Trebini; luboć prywatny, słucha go lud, i jego radom posłuszny, oświadcza się przychylić a przynajmniéj nie sprzeciwiać rozkazom Sułtana. Sam Resulbegowicz postanowił pilnie uważać jaki tok bierze sprawa Hercegowińska, udziału w niéj niebrać, ale w potrzebie użyć powagi całego swego stronnictwa, jeźliby przeciwnikom podobało się iść otwarcie na przekor woli Sułtana. Słowa te jego mają znaczenie, bo Rajowie są za nim, a muzułmani także mu sprzyjają.

Ze wszystkiego więc wnosząc, sprawa Omera Baszy wcale nie jest tak zła, jak ją niektóre pisma przedstawiaćby rade; nawet sam zwrot nagły jego z Pridoru do Sarajewa dowodzi że uważa północną stronę bezpieczną, a sam zbliżyć się chce do stanowczego teatru wojny. Spodziewać się można że i tu europejska roztropność i oświata odniesie zwycięztwo nad oryentalną dziczą i przebiegłością, i że nakoniec i ten ważny zakątek świata z ludnością 900,000 mieszkańca na 850 milach kwadratowych zbliży się do cywilizacyi naszéj.

Swiatło życia naukowego i politycznego przemykać się od niedawna zaczęło i w państwie nad Bosforem, i jeźli z tego co się tam teraz dzieje, wróżyć można, zawiążą wkrótce kraje z nad dolnego Dunaju i z téj strony Bałkanu leżące przymierze familijne z ludami zachodu. Już wystąpiły księstwa Naddunajskie i Serbia zpod bezpośredniéj zawisłości do Porty, a rządzone pod berłem własnych książąt i własnemi prawami, zawiązały promień nowego rozwoju w polityce południowo wschodniéj Europy, zwłaszcza że i Bulgarya od niedawna udzielniejszą postać przybrała. Teraz w ościennéj jéj stronie roztoczyła się nowa walka, która luboć w duchu prawowiernych moslemitów ku uskromieniu łask sułtańskich dla chrześcian wszczętą została, snadnie przetworzyć się może w postać wydatniejszą i zapędzić umysły dokąd Serbia i Bułgarya w zapędach doszły.

Chociaż podobna walka w małym zakątku Europy przy naszych dzisiejszych zachodach domowych mniéj na się uwagę zwraca, zachodzą tu jednak igrzyska pewne żywiołów, które z położenia Austryi obojętne być nie mogą. W czasach jak dzisiejsze, gdzie się ludom po myśli snuje wiązać się plemiennie; gdzie hasło „Wolność" powleczono ponętem wyrazu: „Narodowość"; i gdzie mniemają, że wolność tracą, gdy im w odziedziczonéj z pradziadów szacie ani wyleje się przed oczy obyczaj, język i zakon; w tych czasach nasza południowo-sławiańska ludność gorliwie śledzić musi, czyli pobratymcze plemiona z nad Unny i Kulpy swobodzą jarzmo uciążliwe, lub czyli nadal przygniatać je ma samowolność nierozmyślnych Baszów.

Dotąd chrześciańska ludność Bośnii przechowywała wierność Wysokiéj Porcie, bo powstanie wymierzone naprzeciw reformom łagodzącym los ich poddaństwa na korzyść dla nich mówiło. Ale łatwo pod wodzą śmiałego dowódzcy przybrać może barwę walki narodowéj i religijnéj w chęci oswobodzenia kraju, gdy zważymy, że ludność chrześciańska przewyższa w Bośnii turecką a pomyślność Bułgaryi i Serbii przyświeca ich pamięci.

Ale właśnie zabiegi podobne przeoczyć Austrya nie może. — Wszak widziano jaki wpływ wywierały ruchy serbskie w ostatnich leciech, a umysły w Wojewodynie dotąd jeszcze jak się zdaje nie ustygły w związkach zadunajskich. Bośnia przeprowadzona do stanu Serbii, ożywiłaby je tém mocniéj, a mara rojonego państwa po Bałkan wstrzęsłaby umysły nanowo.

Nie bez przyczyny nie spuszcza z oka Anglia wypadków w tych stronach i sili się traktatami handlu i ustalaniem konzulatów utwierdzać po szerokich nadbrzeżach tego państwa. Kto osiągnie protektorat nad Bośnią, osiągnie z czasy i protektorat nad Albanią chrześciańską, a tém samem wejdzie w posiadłość i wybrzeża nadmorskiego i wystąpi w zapasy o posiadanie morza Adryatyckiego.

W szczególności o korzyściach zaprowadzenia austryackiego konzulatu w Bułgaryi, tak mówi Austrya: Z pomiędzy prowincyi tureckich nad dolnym Dunajem przyszła Bułgarya w najnowszych czasach do szczególniejszej wagi i znaczenia. Kraj ten stanowi ze względu jeograficznego swego położenia od czasu pokoju adryanopolskiego przedmurze tureckiéj stolicy ku północy, i jest dla porty tak w politycznym jako i strategicznym względzie bardzo ważnym punktem. Co do materyalnych stosunków należy Bułgarya do najbardziéj błogosławionych krain europejskiéj Turcyi. Żyźna i nadzwyczaj urodzajna gleba tamtejsza wydaje w nieprzebranéj pełni szacowne płody ze wszystkich trzech królestw natury. Korzystny ich odbyt ułatwia wyśmienita żegluga na Dunaju, który płynie wzdłuż całego kraju, — tudzicż położenie nadmorskie wschodniéj części Bułgaryi. Mimo słabego dość stanu kultury tamtejszego kraju i rozmaitych niedogodności, wynikłych z powodu długowiecznego barbarzyństwa, przyszło tam jednak do znacznego rozwoju komercyalnego, a Bułgarya ściągnęła już od dawniejszego czasu na siebie uwagę europejskich mocarstw handlowych.

Wszystkie te stosunki mają dla Austryi wielką wagę. Od kilkunastu już lat, zostają bułgarskie porta dunajowe w bezpośredniéj styczności z Węgrami i z Wiedniem, za pomocą utrzymywanéj na dolnym Dunaju regularnéj żeglugi parowéj, przez piérwszą ces. przyw. kompanię; ziemiopłody bułgarskie idą powiększéj części do Austryi, stacye dunajskie Widdyń, Lom, Orsowa, Nikopol, Sistow, Ruszczuk i Silistria są naodwet miejscami składowemi dla austryackich wyrobów przywożonych Dunajem do kraju, i rozchodzących się daléj aż do Macedonii i Albanii. Znaczny ten obrót handlowy podnosi wywóz towarów już teraz do ilości kilku milionów złr., a po zniesieniu między-cłowych linii węgierskich i usilnéj dążności austryackiéj industryi do rozszerzenia swego lewantyńskiego targu, może się wkrótce znaczniéj jeszcze powiększyć.

Zresztą zostaje Bułgarya w wschodniéj swéj do czarnego morza przyległéj części w bezpośredniéj styczności od kilku już lat z Tryestem i Wenecyą, a to z powodu licznych ztamtąd przystaw zboża; niemniéj zostaje kraj ten w szczegółowych stosunkach handlowych także z Siedmiogrodem; bowiem Sasi siedmiogrodzcy, mianowicie z Kronsztadu, dostarczają na targi bułgarskie tak zwane kronsztadzkie wyroby, a siedmiogrodzcy Romani zajmują się w saméj Bułgaryi hodowaniem licznego bydła: przybywają oni tam corocznie pod nazwą „Mokanów" z licznemi trzodami, paszą je na tamtejszych pastwiskach, na mocy dawnych przywilejów i wzajemnéj umowy, a wiosną powracają z swojemi trzodami i z uzyskaną ztąd korzyścią napowrót do rodzinnego kraju, wolni od wszelkich ceł i jakiejkolwiek-bądź opłaty.

Dla poparcia więc rozmaitych austryackich tych interesów, potrzeba koniecznie odpowiedniego zastępstwa miejscowego i silnéj ochrony konzularnéj, mianowicie przy niedokładnie jeszcze urządzonych stosunkach owego kraju; jakoż rząd austryacki niezaniedbał zwrócić uwagę swą i a spieszną reorganizacyę naszego konzulatu w Bułgaryi. Przedłożone w téj mierze wnioski otrzymały już najwyższą sankcyę, i mają przyjść niebawem do wykonania.

Policya w Londynie.

W mieście tak ogromném, jakiem jest dziś Londyn, gdzie tyle tysięcy uczciwych ludzi obok tylu set tysięcy oszustów chodzi za dziennemi sprawami, ma rząd ze względu urządzenia policyi tylko jedną wielką alternatywę: albo musi się zrzec idey uorganizowania czujności policyjnéj, jako pomysłu zupełnie chymerycznego, albo musi ją przeprowadzić na olbrzymią skalę.

Ale z policyą i innemi instytucyami publicznemi rzecz się ma jak z naszemi sukniami; te bowiem zdają się rosnąć razem z nami;

policya rośnie w miarę objętości miast, i tylko hultaje albo marzyciele polityczni, mogą w tém upatrywać coś złego. Jest temu ledwie sto lat, że się nie można było odważyć iść wieczór samemu z Kensington do City. U skrętu parku w pobliżu miejsca gdzie się obecnie w rusztowaniu z lanego żelaza wznosi gmach wielkiéj wystawy przemysłowéj, był dzwonek, w który bito codziennie wieczór o siódméj i dziewiątéj godzinie, i gromadzili się na ten znak wszyscy, którym jeszcze wypadało iść do City i formowali karawanę, by się zabezpieczyć od napadu rabusiów (*highwaymen*). Zbyt często zdarzało się w owych czasach, że na mniéj liczne karawany takie napadały śmiałe draby obdzierając je ze wszystkiem; częściéj jeszcze napadały ze żartu bandy wesołych birbantów na tych pielgrzymów i straszyły ich wszelkiemi sposobami. Ale przyszło na koniec romantyce, gdy pewnego razu Jérzy II. (stało się to w r. 1750) w pogodnéj nocy wracając z łowów, został zrabowany. Zaraz nazajutrz zwerbowano oddział uzbrojonych jeźdźców i jakkolwiek ci niebyli pierwszym zawiązkiem policyi londyńskiéj — przedtem jeszcze istniał rodzaj straży ulicznéj i wybrzeżnéj — można ich jednak zawsze uważać za cząstkę zarodu policyjnego, który teraz wzrósł tak okazale. Korporacya właściwych „*Police-men*" zawdzięcza swoje zaprowadzenie i rozwinięcie dopiero Robertowi Peel, jest przeto utworem najnowszych czasów. Że ten utwor niejest bynajmniéj artykułem zbytku, to dowodzą dzienniki londyńskie bardzo praktycznie, napełniając swoje kolumny obok ogłoszeń, po większéj części uwiadomieniami policyjnémi. O policyi londyńskiéj mają na kontynencie albo bardzo wygórowane, albo zaś zbyt ciasne pojęcie, a cudzoziemiec, który krótki czas żyje w Anglii, niezadając sobie pracy, by z uwagą zgłębić jéj urządzenia, popada łatwo w drugi z tych błędów. Przyczyny tego zjawiska łatwo dociec.

Weźmy naprzykład pierwszego lepszego podróżnego, przeprawiającego się przez kanał. Wyjechał osobnym pociągiem wieczór z Paryża i dostaje się po północy do Boulogne. Na pół śpiący wysiada z wagonu i przedewszystkiem wpada mu w oczy wielka ręka wymalowana na murze, wielka ręka z wyciągniętym palcem, jakto zwykliśmy widywać przy ogłoszeniach dzieł niemieckich, w braku wielkiego nazwiska. Zdjęty ciekawością podróżny idzie za niemym przewodnikiem do drugiego, do trzeciego, aż w końcu staje przed otworem w ścianie nad którym napis: „*Bureau de Police*" A więc to jest rozwiązanie zagadki! To był wskazany cel trwożliwego, cichego przewodnika! Biedak myślał że wprowadzony zostanie w dziedziniec traktyernika, albo cukiernika lub téż inną jaką znajdzie wygodę. Na twarzy jego wyryte jest złudzenie; ale to poczciwy człek, Bogu duszę winien, jak to mówią, niejest nawet zbiegiem politycznym, i bez bicia serca słyszeć może, że francuska policya przed jego wyjazdem do Anglii jeszcze go prosi na słówko. Żądają po prostu aby pokazał swój paszport, i jeżeli tylko wykazać się może papierem mniéj więcéj podobnym do takiego dokumentu, to już się tém kontentują władze bezpieczeństwa wielkiéj republiki. Prawda że paszport może być fałszywy, prawda że okazujący mógł go skraść z innemi daleko większemi jeszcze kosztownościami w dzień swego wyjazdu, w Paryżu albo gdzie indziéj, mniejsza — republika stwierdza to swoją pieczęcią.

W całéj procedurze niemasz nic złego, przynajmniéj nic nadzwyczajnego. Francuscy policyści jako upoważnieni lekarze ułomności politycznych, postępują sobie jak nasi lekarze przy chorobach fizycznych. Ci każą dawnym zwyczajem pacyentom swoim pokazywać język. Ale czyli rozumieją tajemnicze charaktery jakie natura na nim skreśliła, to znowu inne pytanie. Jakże żądać aby policysta francuski rozumiał język niemiecki?

Za przybyciem do Folkestone lub Dover wydarzyło się już niejednemu dobrodusznemu cudzoziemcowi, że jeszcze na pół omdlały słabością morską, w lojalném nawyknieniu paszport swój wydobył z pularesu, trzymając go w pogotowiu. Francuskiéj republice może wiele na tém zależéć, aby wiedziała kto z niéj wyjeżdża; monarchyczna Anglia niepyta swoich gości, zkąd przychodzą, czego chcą, dokąd idą. Krótka konferencya z angielskimi urzędnikami celnymi, którzy całkiem jak inni ludzie chodzą po cywilnemu — a przybysz, skoro tylko poczciwém trudni się rzemiosłem, nic już więcéj niema do czynienia z władzami, jak długo przebywa na ziemi angielskiéj. Lokuje się w stolicy w hotelu lub też w tak zwaném: „*boardinghouse*", najmuje kilka umeblowanych pokojów, najmuje sobie dóm albo całą część miasta, policya widocznie nie troszczy się o niego.

W téj pozornie niestrzeżonéj wolności indywidualnéj leży doskonałość czuwającego instytutu, a że to dziać się może, tego powodem nietylko jest wyłącznie dobra chęć liberalnego rządu, ale powiększéj części także niejedna zupełnie specialna właściwość życia angielskiego, którą niemożna jak ustawę utworzyć i przenieść. Okoliczność zaś, że cudzoziemiec tak niepytany, nie wciągnięty w księgi, niezaprotokołowany, bez pisemnego pozwolenia pobytu przechadzać się może tam i sam między *Isle of Wight* a wyspami *Orkney*, wzbudziła już w niejednym wątpliwość co do bezpieczeństwa angielskiego życia. Mówią że pewien profesor berliński niesłychanie się tém zgorszył. Człek chodzi po Anglii, mawiał nieraz pan profesor, jak potępieniec społeczeństwa; żadna władza ani znać go chce. Psy w Berlinie więcéj są uwzględnieni, tam każdy pies porządnie wciągnięty jest w psią księgę policyi i numerowany należycie. Tylko oszust może w Anglii doznawać przyjemnego uczucia. — Lecz mniejsza o zdanie berlińskiego profesora. Zdaje się że go trapi przesąd teoretyczny.

Mówiąc o funkcyach policyi londyńskiéj należy nam przedewszystkiem nadmienić, że w całéj Anglii istnieje tylko jeden wielki rodzaj policyi: tak zwana „*detective police*" zajmująca się wyszukiwaniem i przytrzymywaniem oszustów i zbrodniarzy, nienosząca oznak zewnętrznych, i do któréj jako część dopełniająca należy klasa zwykłych ulicznych „*police-men*", jakkolwiek co do powierzchowności i funkcyi zachodzi między nimi różnica. Oddziału politycznego niema dotychczas w Anglii. Czyli rząd uważa zaprowadzenie podobnego oddziału za niepraktyczne, lub też przy swobodnem samoistnem poruszaniu się ludu za zbyteczne, w to niewchodzimy. Dość że policya, jak dziś jest uorganizowana, ma do czynienia tylko z pospolitym grzechem kradzieży, rabunku, zabójstwa, fałszerstwa i t. d. w podrzędnéj swojéj sferze ma mieć staranność o czystość ulic, ułatwienie przejścia, umieszczenie opojów zostających bez pomocy; wyższe polityczne zbrodnie, o ile się nieprzerodziły w czyn niebezpieczny, leżą zupełnie poza obrębem jéj działania. Sami „*police-men*" wcale niesą konserwacyjnego sposobu myślenia. Należą przecież zawsze do mniéj zamożnéj klasy ludu i czerpią przeto wraz z nią swoje zdania polityczne z radykalnych bez wyjątku pism tygodniowych. Tak jak majtkowie służący na jednym okręcie, fiakry stojący obok siebie na jednym placu, grupy robotników pracujące w jednym a tym samym lokalu, wspólnie opędzają wydatek na pismo tygodniowe (5 do 6 *pence*) które przez siedm dni czytają i nad którego treścią przez siedm dni dyskutują, tak też i „*Police-men*" mieszkający z powodu służby swojéj w téj saméj dzielnicy miasta, zwykle wspólnie trzymają taki tygodnik (*weekly paper*), na który się chętnie powołują, gdy rozmawiają o polityce. A londyński *Police-man* jest tak gorliwym politykiem jak szynkarz piwny w wyższéj Austryi.

Adam Smith dowiódł w wstępie do swego nieśmiertelnego dzieła o ekonomii narodowéj bardzo popularnie i dobitnie, że fabrykacya szpilek nigdyby niebyła doszła do tego stopnia doskonałości, gdyby jeden i ten sam robotnik musiał drut ciągnąć i zarazem robić koniec i główkę, że jednem słowem, podział pracy jest wielką tajemnicą wszelkiego postępu w sztuce, umiejętności i przemyśle. U londyńskiéj policyi leży przeciwnie większa część siły w skupieniu jéj czynności. Ponieważ niema ścisłego podziału pracy, ponieważ tu do niéj nienależy ani specyalny dozór nad obcymi, ani też kontrola polityczna, dziennikarska ani korespondencyjna, może przeto tém skuteczniéj rozwijać swoją czynność w powierzonym sobie zakresie.

Niejestto bynajmniéj bajką ani też angielską fanfaronadą, kiedy powiadają że się w Londynie rzadko kiedy ukryje kradzież. Przebiegając londyńskie raporta policyjne można się w tym względzie częstokroć dowiedzieć o rzeczach godnych podziwienia i zastanowienia. Z licznych przykładów chcemy tu przytoczyć jeden który się zdarzył niedawno. Dałoby się z tego dedukować może niejedno, coby można zastósować do miast kontynentalnych.

Pewien drukarz wysłał jednego z swoich ludzi do fabrykanta papieru po zapas dla drukarni. Było to późno w sobotę, a fabrykant przyrzekł dostawę na poniedziałek. Robotnika, który się miał zająć transportem papieru i z tą wiadomością powrócił z papierni, oddalono przypadkowo téj saméj soboty wieczór. W poniedziałek posyłają kogo innego z drukarni po żądany papiér, lecz ten wraca z doniesieniem że pakiety zabrano już przed kilkoma godzinami. W drukarni nieoddano ani libry. Czekają jakiś czas napróżno; podejrzenie oszukaństwa pada naturalnie na odprawionego robotnika, informacye powzięte w papierni co do osobistości tego, który towar przejął, stwierdzają zupełnie słuszność podejrzenia; drukarz udaje się do biura policyi swojéj części dla wniesienia swojéj sprawy. Nim tam zajechał, nim się do urzędnika dopytał, nadszedł i wieczór. Ale zaledwie pan W. wymówił swoje nazwisko i już się zabierał sprawę swoję czysto wyłożyć inspektorowi policyi, przerywa mu tenże w następujący sposób: „Dziękuję panu za jego zaufanie, ale o téj rzeczy już nam doniesiono, oszukaństwo odkryte, złodziéj pojmany, a jeżeli się pan zechcesz pofatygować do swojéj drukarni, znajdziesz już towar na miejscu. Będzie panu brakować jednéj ryzy Nro. 2 a dwóch ryz Nro. 5, ale te nadeszlemy panu później," Pan W. który jako Anglik czystéj rasy, z zasady niczemu się niedziwi, co się dzieje między niebem a ziemią, znajduje przecież że to cokolwiek dziwna, nasuwa kapelusz głębiéj na nos, sunie do domu i znajduje wszystko, jak mu powiedziano. Rzecz miała się po prostu tak:

Oddalony robotnik przyszedł był rzeczywiście z jeszcze jednym towarzyszem po zamówiony papiér, naładował go na wózek i odjechał. Udało im się jakoś zaraz sprzedać małą ilość skradzionego papiéru, poczém udali się obadwa do szynkowni, blisko cztéry mil angielskich od miejsca gdzie popełniono kradzież. Szynkownia była w cichéj ubocznéj ulicy; wózek z koniem stał przededrzwiami, podczas gdy właściciele swobodnie spijali i zajadali. Ale policyantowi tamtejszéj okolicy wpadł wnet w oczy opakowany papiérem wózek. W téj ulicy, która wyłącznie jego dozorowi jest powierzona, niemieszka ani drukarz ani kupiec papiéru, nie zna on ani konia ani wózka, nie zna też i tych dwóch ludzi których przez okno widzi siedzących w szynkowni za stołem, (przez próg niewolno policemanowi, dopóki jest w służbie), słowem, rzecz widzi mu się być podejrzaną; jeden od detektywy pomaga mu swoim dowcipem, a ponieważ obadwaj robotnicy nie należą do rzędu weteranów w oszustwie, wyznają więc przed najbliższym urzędnikiem policyi wszystko cokolwiek było do wyznania.

Dajmy na to żeby się to zdarzyło w Wiedniu. Pominąwszy, że tamtejsza policya rozmaite ma wypełniać funkcye, to niepodobna myśleć, aby tamtejszemu policyantowi wpadł w oczy wózek stojący przededrzwiami karczmy. A czy może być inaczéj? policyanci, którzy w Wiedniu stanowisko swoje mają na ulicach, zmieniają je bardzo często, znają ledwie powierzchnię domów, zaś londyński policeman zna

każdy dóm, każdego człowieka, każde zwierze w swoim okręgu, zna zwykłych gości po szynkach, ich zwyczaje, związki. Mianowicie zostaje z całą służbą płci żeńskiéj na mile w okręgu w platoniczno-przyjaźnych stosunkach. Policeman jak odźwierny wielkiego domu pokłada swój honor w tém, aby nic nie uszło jego uwadze.

Na całym zaś kontynencie niedoznaje policya niestety tego uznania, na jakie z powołania swego zasługuje. Każdy polityk, choćby i najliberalniejszy, (jeśli się tylko nie wdaje w chimeryczne marzenia), przyzna chętnie, że wielkie miasto, a tém mniéj państwo niemoże istnieć, niemając policyi dobrze uorganizowanéj. Cobden, Elihu Burritt i inni znakomici filantropi mogli wprawdzie znaleść dowody przeciw stojącym wojskom; ale nikomu zapewne nieprzyjdzie na myśl zaprzeczyć konieczną potrzebę policyi przeciw zbrodniom i policyi ulicznéj, uwględniając zwłaszcza obecny stan uobyczajenia w Europie. Policya jeżeli odpowiada swemu pierwotnemu przeznaczeniu, jest najpożyteczniejszą, najdobroczynniejszą instytucyą publiczną. Że tu i owdzie popadła w dyskredyt, to nienależy przypisać błędnéj zasadzie instytucyi, lecz nie należytemu jéj zastósowaniu i użyciu. Urzędnik policyjny, bądź w uniformie, bądź w cywilnym stroju, jest żołnierzem pokoju, strażnikiem na stanowisku neutralném, i w tym charakterze, jako żołnierz w usłudze ojczyzny, ma prawo do poważania i szacunku. Tego szacunku, tego poważania doznaje téż w Anglii. Ponieważ mieszkaniec od policyana doznaje pomocy w niedoli i uprzejmości w przykrych okolicznościach, niewchodząc nigdy z instytucyą samą w nieprzyjemną przykrą styczność, ztąd też policysta z wszelkiemi poczciwemi warstwami ludności zostaje w stosunkach przyjaźnych. Gdziekolwiek potrzebnem się stało wdanie się policemana, tam można być pewnym, że mu mieszkaniec chętnie poda rękę, wié bowiem dobrze, że urzędnikowi pod surową karą niewolno być **zbyt służbistym**.

Tak zwana: „*detective-Police*", któréj powołaniem jest działać w skrytości i bez hałasu, niezostaje z mieszczaninem w tak bliskiéj styczności jak oddział uniformowany. Ale gdziekolwiek zachodzi wypadek, że jaki z jéj członków żądać musi spiesznej pomocy do schwytania zbrodniarza, w takim razie potrzebuje się tylko wykazać jako członek téj korporacyi, a każdy gentlemen i choćby najwyżéj urodzony chętnie mu użyczy swojéj pomocy. We Francyi cofnąłby się każdy obawiając się by go niemiano za tajnego ajenta policyi. O ile moralnie wyżéj angielskie instytucye państwa stoją nad francuzkiemi, dostatecznym już jest dowodem, że niemasz hańby dla Anglika być przy tajnéj policyi, podczas gdy we Francyi nazwa „*mouchard*" najhaniebniejszém jest przezwiskiem.

Téj detective-Policyi, zawdzięczyć należy, że Londyn niejest wielką jaskinią łotrów. Tu gdzie wszelkie wyrzutki europejskiego i amerykańskiego kontynentu upatrują obszerne pole dla bezkarności swoich zbrodniczych zamiarów, jest urząd ajenta detektywy nietylko najżmudniejszy ale i najniebezpieczniejszy.

Złośliwość bandyty jest łagodnością w porównaniu z zapamiętałością i nikczemnością angielskiego „*burglera*."

(Lloyd.)

Oszalał z miłości.

Tak piszą z Florencyi. — W wiosce Voltera, koło Florencyi mieszkał Luigi, młody syn bogatego wieśniaka; lat miał niespełna dwadzieścia, a rzadkiéj piękności młodzieniec, znany był z szlachetnych przymiotów i rzadkich cnót w nim syna, brata i roztropnego gospodarza. Zatem też dziewczęta młode wzdychały za nim, a troskliwe matki żywiły nadzieję, że uściskają miłego syna. Ale serce Luigia przemówiło za sobą inaczéj.

W ładnym dworku przyległym do wsi i blisko jego zagrody mieszkała od lat kilku jakaś dama, zajęta wychowaniem młodéj panienki. Damy te odosobnione nie mieszały się nigdy do spraw wieśniaczych, ale co niedzieli przychodziły zawsze na mszę do fary.

Otóż miłość która jak wiadomo nie wiąże się ani porą ani miejscem, obrała sobie to święte ustronie, ażeby ująć w wieczyste swe więzy Luigia i Teresinę. Za spojźrzeniem oczu, poszły słodkie zbliżenia rączek; i wkrótce wiedziało jedno o drugiém że się kochali, a wdzięk téj miłości tajemnéj, wyznawanéj sobie tylko ukradkiem, trwał dwa lat blisko. Podczas schadzek dorywczych, zwierzyła się Teresina że przyboczna jéj dama nie jest jéj matką, a dotego że sama nieznana swojéj familii.

A kto wié, dodawała z westchnieniem, może to będzie przeszkodą naszemu zamęzciu.

Coż to szkodzi, odpowiadał Luigi, zkąd ty i kto cię rodzi! Będziemy składać jedną rodzinę, jedną będziemy mieli matkę luba Teresino, jak teraz jedną duszę mamy, a wkrótce i jedno imię nosić będziemy.

Dnie tak upływały w słodkich rozmowach kołysanych szczęściem obecném i nadziejami przyszłości, która ich połączyć miała. Śród tych czułych wynurzeń, jednéj niedzieli Luigi nie widział kochanki w kościele. Pospiesza do dworku, ale już z pagórka widzi dworek zamknięty i wszystko opuszczone. Przerażony niepewnością, przybiega, puka...

Co za rozpacz, gdy mu ogrodnik powiada, że trzy dni temu, wyjechały damy nagle bez śladu i słychu dokąd się udać miały.

Luigi czeka na próżno wieści o swojéj kochance; tygodnie mijają, boleść wzrasta, a nic niema coby go roztargnąć mogło. Zatém mimo płaczu swojéj rodziny i perswazyi rozumu, opuszcza wioskę ojczystą, gdzie mu każda prawie gałązka przypominała obraz Teresiny. Idzie do Liwurny, jedzie do Konstantynopola, ztamtąd w pielgrzymkę puszcza się do ziemi świętéj. I po trzech latach trudu i trosków wraca wreście do Toskanii z boleścią jak dawniéj serca, spotęzoną jeszcze zawodem nadziei.

Przybywszy do Florencyi, a wstydząc się położenia w jakiém zostawał, nie wraca do swoich w Wolterze, ale zaciąga się do wojsk hyszpańskich bawiących podówczas we Włoszech.

Powzięcia z rozpaczy nie utłumią niepokoju duszy; chorągiew nie rozwieje czarnych myśli w sercu; i trudy stanu nowego tém przykrzejsze stawały się dla Luigia.

Ale wróćmy do Teresiny.

Córka przyrodnia pewnego magnata z Niemiec, powierzoną została wychowaniu jednéj damy w Włoszech w tajemném ustroniu, pokąd sposobniejsza pora nie dozwoli zbliżenie się do domu ojcowskiego. Podówczas właśnie nadeszła owa pora, i ojciec wezwawszy ją do siebie, uznał ją i zapisał ogromny majątek w dobrach.

Zbyt oddalona z Toskanii, nie mogła w piérwszych chwilach przesłać wiadomości o sobie; ale po załatwieniu piérwszych stosunków nowego stanu swego, pośpiesza do Voltery z postanowieniem sprawdzenia słowa i przysięgi danéj wybranemu swego serca. Z boleścią tu dowiaduje się dopiéro, jak Luigi rozpaczą uniesiony puścił się w świat za nią, i że nikt o nim nic nie wié gdzie się obrócił, ani co z sobą począł.

Odtąd co wiosny wracała do Voltery. Skromnie i bez wystawy jak przedtém bywało, przemieszkiwała w domu ulubionéj rodziny, zlewając dary zaopatrzenia i dobrodziejstw gdy odjeżdżać miała. Zapraszana w odwiedziny do dworu W. księżny Toskańskiéj, podejmowana była z całą okazałością i wyszczególnieniem odpowiadającém jéj znaczeniu i piękności. Setne oświadczenia zamęzcia jéj czyniono, najpiérwsi panowie dworu starali się o jéj rękę, ale ani urodzenie ani fortuna nie mogły wzruszyć serca co żyło piérwszą miłością.

Jednego poranku Teresina udaje się do dworu. Wjeżdżając zatrzymało coś na wjeździe powóz, a jakiś żołnierz ze straży zbliżył się dla usunięcia przeszkody; Teresina poznaje w nim Luigia. Pewnie była to cudowna chwila dla kochanki, kiedy znachodzi ulubionego. Przezwycięża jednak w sobie natarczywość uczucia dla pozoru przed światem, wraca do siebie, i daje powiernikowi pewnemu zlecenie wywiedzieć się dokładnie o zaciągłym Luigi. Doniesienia odebrane przyczyniły się jeszcze mocniéj do podniesienia uczuć jéj serca, pochwały jednogłośne wysławiały statek jego i zachowanie się skromne, ubolewano jedynie, że w sobie zamknięty nikomu się z żalów swoich nie zwierza.

Młoda księżna wyrabia potajemnie uwolnienie Luigia, a oraz rozkazuje sporządzić akt zamęzcia, którem całą swoją fortunę z nim dzielić postanawia. Gdy się tak wszystko stało, zaprasza całą rodzinę Luigia do siebie w Florencyi. Luigi także wezwany, przybywa sam nie wiedząc do kogo wprowadzony. Przybywa do pokojów gdzie zastaje familię swoją, i wszystko co kochał. Księżna w uniesieniu rzuca mu się w objęcie, wołając: „Luigi, ja to ja, twoja Teresina, przychodzę po ciebie." I podaje mu przytém uwolnienie wojskowe i kontrakt zamęzcia. Matka i siostry ściskają brata i syna odszukanego. Ach! to było za wiele dla serca czułego. Luigi znosił śmiało ciosy nieszczęścia, ale niespodziewany losu obrót złamał siłę odwagi. Radość zaczęła się przebijać głosem dorywczym, śmiéch przerażający wstrząsł nim gwałtownie, wpada w konwulsye i szaleje.

— Ach! gdyby tylko mógł był zapłakać! dodała hrabianka L. która téj powieści słuchała.

Księżna zajęła się Luigim i nieodstępnie jak żona wierna czuwa nad nim, i wszyscy doktorowie radzą co sztuka może.

Czy też wyjdzie? Dla miłości godziłyby się cuda rozumu.

Nowy młyn ręczny.

PP. Fink, Wrana i Plank w Wiedniu obmyślili nowe Żarna czyli Młyn ręczny, i odbyli z nim próbę dnia 19. b. m. (grud.) w browarze Lichtentalskim, w obecności komisyi z ministeryum wojny, towarzystwa rzemiosł i agronomicznego z całą pochwałą i zaletą dla siebie. W dziesięciu godzinach zmeły te żarna sześć meców żyta, a mąka zpod kamienia wychodziła wcale zimna. Śrutowanie odbyło się w godzinie i ośmiu minutach. Wynalazek to wielki, dodaje korespondent, i może zamienić handel zbożem w handel mąkami.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.** Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.